

ŚPIEW



KOŚCIELNY

BIWOTYGOBNIK PÓŚWIĘCONY MUZYKA KOŚCIELNA.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

Od Administracji.

Uprzejmie prosimy łaskawych abonentów o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok przyszły 1906, a także o jednanie nam nowych czytelników, od tego bowiem zależy unormowanie nakładu pisma i dodatków. W miarę, gdyby Sz. Abonenci zyskiwali nam nowych prenumeratorów, o czym niewątpliwie musielibyśmy być zawiadomieni przed Nowym Rokiem, dodatek nutowy moglibyśmy dawać co 2 tygodnie, t. j., do każdego numeru.

Nowoprzybywający prenumeratorowie mogą otrzymywać za 1 rb. początek „Harmonizacji pieśni polskich“ ks. Moczyńskiego, dodawany w r. 1904 i 1905, niezależnie zaś od tego, jako **premium bezpłatne** do wyboru: 1) Różaniec ku czci N. M. P. na 1, 2, 3, 4 głosy równe i mieszane, ks. T. Kowalskiego, 2) „Missa Resurrectionis“ na 4 głosy mieszane ks. E. Gruberskiego i 3) „Preludya kolendowe“ ks. Walczyńskiego.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES CHORALNY

w Strasburgu.

(Dokończenie).

Podług porządku dziennego następowała teraz mowa, której treść podlegała dyskusji. Dla większej swobody podzielono się na dwie części. Do pierwszej części, pozostającej w sali, przemawiał po niemiecku O. Horn, benedyktyn z Sekkau (w Styryi); druga partya, która przeszła do sąsiedniej sali, słucha

ła przemówienia francuskiego O. Andoyer z Cheretogne. O. Horn obrał sobie jako temat „Opieka nad chórami w szkołach i seminariach“ i w przystępny sposób rozwinął się nad tem, że szkoła powinna być pierwszym miejscem do nauki chóralu. Dzieci nauczą się chóralu w szkole, a od dzieci nauczy się go lud; w naturalnym porządku rzeczy chór toruje sobie następnie drogę do rozmaitych cechów, spółek i towarzystw, aż stanie się własnością wszystkich. Jeżeli zaś w szkołach obowiązek nauczania chóralu spada na kapłanów i nauczycieli, to oni sami powinni się go naprzód w seminariach swoich dobrze wyuczyć. Lecz nauka chóralu w seminariach duchownych i nauczycielskich pozostawia jeszcze wiele do życzenia. W dalszym ciągu mówca zajmuje się szczególniej chórami kościelnymi po wsiach i miasteczkach, dowodzi, że wyuczenie chóralu nie jest połączone z wielkimi trudnościami, wykazuje też na przykładach z praktyki, co można w krótkim czasie osiągnąć, jeżeli dzieci pobierają naukę chóralu systematycznie, ale dodaje zarazem, że do tego jest potrzebny ktoś, któryby chciał i umiał budzić wszędzie zapał. Do wywiązującej się nad tym tematem dyskusji zgłaszają się kolejno ks. dr. Widmann, ks. dyr. Victori, prof. dr. Wagner i ks. dyrektor Cohen. Pierwszy akcentuje w jędrnych słowach trudności chóralu tradycyjnego, wśród coraz większego ożywienia uczestników udowadnia, że chór gregoryjański tylko przy mozolnej pracy może być dobrze wykonywany, dla tego należy go uczyć zwolna i gruntownie. Do takiego przekonania mówca przyszedł po długoletniej praktyce swojej jako dyrygent i uważa zapatrywania poprzedniego mówcy za zbyt optymistyczne. Większość uczestników podziela wśród objawów zadowolenia pogląd ks. dr. Widman'a. Ks. dyr. Victori i prof. Wagner, trzymając stronę O. Horna, są przekonania, że nauka chóralu wymaga wprawdzie pracy, ale napotykane trudności można łatwiej pokonać, aniżeli dr. Widmann to przedstawił. Wagner zdobył się nawet na takie zdanie: „W każdej wsi całego świata podejmując się tego, że w ciągu dwóch miesięcy przygotuje chór do należytego odśpiewania chóralu w kościele.“ Zdanie to przyjęli uczestnicy kongresu sceptycznie, tu i owdzie z uśmiechem, a niektórym wyrwało się nawet niedowierzające „oh!“ Na zakończenie dyskusji wyłuszczył ks. prof. Cohen, dyrektor katedralny z Kolonii, że praca, trud i czas, poświęcone na chór, zależą bardzo od stopnia wykształcenia, od zdolności i pilności uczących się. Nauczycielom nie powinno chodzić w praktyce ani o czas, ani o trudności, ale przedewszystkiem powinni oni troszczyć się o dobre, pobożne, możliwie doskonałe wykonanie chóralu ku większej czci P. Boga i ku pożytkowi własnej duszy i wiernych. Jak sobie w tem radzić, tego uczy oddawna towarzystwo św. Cecylii i do jego statutów mówca odsyła słuchaczy. Diecezyja Kolońska wyszła bardzo dobrze na tem, że się przyłączyła do tego towarzystwa, albowiem dzięki jego wpływowi i przy ciągłej opiece arcybiskupów kolońskich *niema teraz w całej diecezyi ani jednego kościoła*, w którymby podług przepisów kościelnych nie śpiewano należyte chóralu gregoryjańskiego. Tak może być wszędzie. Ale *gorliwi organiści i dyrygenci sami nie osiągną tego celu, potrzeba, aby biskupi całą sprawę śpiewu kośc. wzięli w swoje ręce*, potrzeba zachęty i wpływu ze strony towarzystwa św. Cecylii, potrzeba wreszcie pracy systematycznej i wytrwałej. Skoro się wszystkie te ogniwa złączą w jedno, wntczas w niedalekiej przyszłości zmieni się postać rzeczy w każdym kościele każdej diecezyi. (Oklaski.) Równocześnie w sąsiedniej sali O. Andoyer mówił do swoich słuchaczy po francusku „O wykonywaniu chóralu gregoryjańskiego“. Mówca poparł dowodami zasadę rytmu oratorskiego w chorale i zwalczał argumenty menzuralistów. Obecny tam biskup, Monsign. Foucault, odpowiedział w dyskusji, że, chociaż jest zwolennikiem taktu w chorale, nie ma jednak dzisiejszym śpiewom opata Dom Pothier nic do zarzucenia. Na tem skończyły się posiedzenia przedpołudniowe.

Zebrań popołudniowe były dalszym ciągiem wczorajszych, gdyż przezwany wczoraj wykład chóralny podjęto na nowo, a koncert kościelny dał

możność badania w dalszym ciągu postępu kompozycji organowej aż do najnowszych czasów. Od godz. 3 ks. dyr. Victori tłumaczył pozostałe jeszcze prawidła, których przy wykonywaniu chorału tradycyjnego należy przestrzegać, a następnie przeprowadził analizę niektórych melizmatycznych melodi, śpiewanych w katedrze. Na zakończenie ćwiczeń praktycznych zgromadzenie starało się podług metody ks. dyr. Victori wykonać dobrze ozdobne graduale *Christus factus est*. O godz. 5¹/₂, rozpoczął się w katedrze drugi koncert kościelny, podczas którego uczestnicy usłyszeli oprócz śpiewów tradycyjnych neo-klasyczne opracowania chorału na organ przez żyjących dotąd mistrzów. Jak przy pierwszym, program wykazywał i przy drugim koncercie 17 numerów. Ale zmęczenie i utrudzenie gorączkowo pracujących gości kongresowych były tak wielkie, że drugiego dnia wypadło program znacznie skrócić. Skreślono 10 numerów; pozostały przeto 3 numery do śpiewu i cztery na organ. Wykonane opracowania chorału na organ Widora, Erba, Gessnera i Regera noszą u siebie cechę daleko idącego modernizmu i nie mają charakteru kościelnego, ale każde z nich, odegrane na koncercie, będzie słusznie uważane za cenną perłę, gdyż, pomimo chromatycznej wrzawy, porywa wprost genialnością pomysłów i zadziwia mistrzowskim kunsztem faktury kontrapunktycznej. O wykonaniu tych palcolomnych dzieł organowych przez ks. dr. Mathias'a można powtórzyć zasłużone w wysokim stopniu pochwały z dnia wczorajszego. Powszechnie uznano, że ks. dr. Mathias nie tylko uczynił zadość wygórowanym wymaganiom kompozytorów co do wirtuozostwa na organie, ale — co ważniejsza — zgłębił i pojął charakter każdego utworu muzycznego. Śpiewy tradycyjne, wykonane podczas koncertu przez chór katedralny pod dzielną batutą niestrudzonego ks. dyrektora Victori, wyszły bardzo dobrze. Bogata melodia do gradualu *Christus factus est* wykazała jasno estetyczną piękność chorału tradycyjnego, ale milczeniem pominąć nie można tej okoliczności, że do ujawnienia tego piękna bardzo przyczynił się sympatyczny i elastyczny głos samego dyrektora, który ogólny śpiew chóru przeplatał swoim cudnym frazowaniem.

Trzeciego dnia, rano o godz. 8, ks. prał. Keller odprawił uroczystą mszę żalobną, podczas której chór katedralny odśpiewał wzorowo choralne *Requiem*. Po nabożeństwie uczestnicy kongresu podążyli znowu w długich, nieprzerwanych szeregach do gmachu Aubette i zapełnili w krótkim czasie obie sale po brzegi. Ten ciągle niezmienny napływ słuchaczy był najlepszym dowodem, że zainteresowanie się kongresem bynajmniej nie osłabło wśród uczestników. Rozpoczynając posiedzenie, przewodniczący udzielił głosu ks. dr. Mathias'owi, który z wielką znajomością rzeczy mówił „O towarzyszeniu organowem do chorału“. Zadanie akompaniamentu jest podwójne, praktyczne i estetyczne. Praktycznie towarzyszenie organowe ma wspierać śpiew choralny, estetycznie ma wykazywać piękność jego. Jeżeli akompaniament organowy ma spełnić to podwójne zadanie, to musi się wyrzec wszystkiego, co chorałowi jest obce; w przeciwnym razie towarzyszenie organowe utrudnia tylko śpiew i ruguje właściwy chorałowi pierwiastek estetyczny. Mówca objaśnia to na melodiach, które odśpiewuje, i odsyła wreszcie słuchaczy po gruntowniejsze wiadomości do dzieł naukowych, w których o tym przedmiocie dużo pisał. W krytykach fachowych zwalczano nieraz jego pomysły, — mówi dr. Mathias, — a jednak Palestrina stosował w muzyce wokalne ten sam sposób, owszem, praktykę tę podniósł do wysokości zasady. Zresztą większa część opracowań choralnych jest w tym duchu pisana. Z trzydziestu opracowań organowych do chorału, które mówca przeglądał w ostatnich latach, jest aż w 28 dziełach zastosowana powyższa zasada, że żadnego obcego chorałowi elementu nie dopuszcza się do towarzyszenia organowego. Co się zaś tyczy dyssonansów, to zdania uczonych są podzielone, ale mówca nie waha się, nawet dyssonansom nieprzygotowanym przyznać prawo bytu w towarzyszeniu organowem, gdyż one odpowiadają właśnie charakterowi chorału. Ks. dr. Mathias ujął wreszcie wy-

wody swoje w następujące prawidła: 1. Do towarzyszenia organowego przy chorale nadają się wszystkie akordy, złożone z tonów skali choralnej (diatonicznej), a więc trójdźwięki, czterodźwięki i harmoniczne ogniwa przejściowe. 2. Trójdźwięki mają pierwszeństwo. Wszystkie inne akordy trzeba dobrze i umiejętnie przygotować. 3. Zmiany akordów trzeba dokonać albo na przeciągłych albo na ciężkich, (grupę nut rozpoczynających) tonach melodyi. 4. Rozmaite punkty ciężkości i punkty oparcia w melodyi należy odpowiednio wydatnić w grze za pomocą albo dobitnych albo słabych zmian akordowych. 5. Pojedyncze figury w melodyi choralnej powinny się opierać na jednolitych podkładach harmonicznym. 6. Aby figury melodyjne, tworzące organiczną całość stały się wyraźnymi, należy odpowiednio poprowadzić głosy towarzyszące, a szczególnie głos basowy. 7. Średniówki (cezury) w melodyi mają się odzwierciedlać w grze organowej za pomocą odpowiednich, harmonicznym kandydencji. — W następstwie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której przewodził znowu ks. dyrektor Widmann, poddając krytyce niektóre wywody mówcy i nie zgadzając się szczególnie na głoszoną zasadę, aby przy towarzyszeniu organowem zaniechać obcych melodyi choralnej elementów. Ks. Mathias odpierał znowu zarzuty ks. Widmann'a i stawał w obronie podanych przez siebie prawideł, ale pod względem praktycznym rozprawy nie doprowadziły do żadnego rezultatu. — Równocześnie odbywało się w drugiej sali posiedzenie dla uczestników, mówiących po francusku. Profesor Gastoué, zachęcony przez Biskupa diecezji Verdun, mówił o wadliwym wymawianiu łaciny przez Francuzów. Po dłuższej dyskusji uchwalono jednomyślnie, rozwinąć działalność w kierunku zarzucenia zgłosek nosowych w języku łacińskim, dalej samogłoski u oraz i (j) wymawiać prawidłowo (jak Włosi i Niemcy), i większą uwagę zwracać na akcent przy pojedynczych wyrazach. Przewodniczący oznajmił następnie zgromadzonemu, że z Sekretaryatu Stanu nadszedł następujący telegram na ręce Najdostojn. Protektora Kongresu: „Ojciec św., przejęty radością, że kongres jednoczy tylu, którzy życzeniom papieskim pragną czynić zadość, udziela Tobie i wszystkim uczestnikom Apostolskiego błogosławieństwa“. (Podp.) Merry del Val. Wysłuchawszy powyższych słów stojąco, zgromadzeni przyjęli w dalszym ciągu do wiadomości, że pierwsza część wydania watykańskiego, zwana Kyriale, otrzymała już ostateczne *Imprimatur* i jest oddana do druku. Przy tej sposobności nie zawadzi zapoznać się chociaż pobieżnie z obfitą zawartością tradycyjnego Ordinarium Missae, która podług nagłówków tak się przedstawia: 3 Asperges me, 1 Vidi aquam, 1 msza „tempore paschali“, 2 msze „in festis solemnibus“, 5 mszy „in festis duplicibus“, 2 msze „in ff. B. Mariae V.“, 1 msza „in Dominicis infra annum“, 2 msze „in ff. semidupl.“, 1 msza „infra octav. quae non sunt B. M. V.“, 1 msza „iu ff. simpl.“, 1 msza „in feriis per annum“, 1 msza „in Dominicis Adventus et Quadragesimae“, 1 msza „in feriis Adv. et Quadr.“, 4 Credo. W końcu dodano uwagę: Dozwala się tę lub ową część jednej mszy zastąpić odpowiednią częścią, dobraną z innej mszy; wreszcie stosownie do stopnia uroczystości można posługiwać się jeszcze następującymi śpiewami (*Cantus ad libitum*): 11 Kyrie, 3 Gloria, 3 Sanctus, 2 Agnus Dei. (Intonacyi do Gloria jest mniej więcej 18, melodyi do *Ite missa est* około 16.) — Bezpośrednio po tych wiadomościach prof. Gastoué przystąpił do odczytu: „Jak można korzystać z dzieł dawnych mistrzów przy towarzyszeniu organowem?“ Jest rzeczą pewną, że pierwotne melodye choralne układano i śpiewano bez jakiegokolwiek towarzyszenia, bo żadnych instrumentów nie używano w Kościele. Organ uzyskał wstęp do kościołów w Rzymie i w Konstantynopolu w IV wieku, a później dopiero za czasów Karola W. ukazywał się częściej na widowni. Z początku towarzyszenie organowe do chorału ograniczyło się na nieśmiały ruchach równoległych albo przeciwnych w stosunku do melodyi, dopiero zwolna przybierało kształty odpowiedniejsze, w czem olbrzymie oddały usługi, estetyczny dobór akordów i barwa rejestrów. Z dawnych rękopisów można sprawdzić, że istniały pewne przepisy, kiedy, ja-

kich akordów należy używać. Dociekania wieloletnie wyświetliły, że zmiany akordów w towarzyszeniu org. dokonywa się przedewszystkiem przy *arsis* t. j. przy akcentowanych dźwiękach. (Podług średniowiecznych teoretyków *arsis* oznacza akcentowaną, mocną część taktu, a *thesis* nieakcentowaną, czyli słabą jego część). Miejsce profesora Gastoué zajął teraz na mównicy dr. Marxer, który opracował „Średniowieczną historję chorału w St. Gallen“. Badania historyczne wyjaśniły dostatecznie, że rozkwit śpiewu kościelnego w St. Gallen, rozciąga się jeszcze na cały wiek jedenasty. Sławne sekwencje, które ułożył benedyktyn Notker Balbulus, zakonnik w St. Gallen († 912 r.), hołdowały prądom, idącym wówczas z Konstantynopola. Z początkiem XII wieku chorał chylił się zwolna ku upadkowi i potem pozostawał przez trzy wieki w zupełnej ruinie. Dopiero pod koniec XV wieku ponowiono starania około jego naprawy z szczęśliwym skutkiem. Ale już w XVI wieku polifonia, a później muzyka instrumentalno-wokalna weszły mu w drogę, i śpiew choralny zaniedbywano znowu coraz więcej. W XVII wieku zabrano się wprawdzie jeszcze raz do chorału, okoliczności jednak nie sprzyjały już jego rozwojowi, gdyż opactwo St. Gallen zostało zniesione w 1805 r. — Po średniowiecznej historii chorału w St. Gallen, O. Amelli, przeor benedyktyński w Monte Cassino, naszkicował obraz historii nowożytnej chorału, poczynając od kongresu choralnego w Arezzo w 1882 r., który zakończył się zupełną porażką tradycjonalistów. O. Amelli przewodniczył ówczesnemu kongresowi, który miał być manifestacją przeciw wydaniu medycejskiemu, zatwierdzonemu już przez Stolicę Apostolską, i przez długie lata gorzko odczuwał dotkliwy cios, jaki spotkał jego i zakon benedyktyński. Dzisiaj, kiedy pod rządami Piusa X sprawa pomyślniejszy wzięła dla nich obrót, mówca dzięki czyni P. Bogu, że doczekał tego dnia, a obecnych przeciwników idei benedyktyńskiej wita słowami *Pax vobis*. Następnie sławi mężów, którzy już w Arezzo rzucili ziarno, wydające dzisiaj plon obfity. Do nich należeli pomiędzy innymi ks. Józef Sarto, dzisiejszy Ojciec św., i opat Dom Pothier, który pomimo burzy prowadził sprawę tradycjonalną dalej z niezwruszoną stanowczością.

Na zakończenie przewodniczący kongresowi, dr. P. Wagner, wygłosił mowę pożegnalną naprzód po niemiecku, potem po francusku. Mówca rzucił okiem na świetny przebieg kongresu i wyraził z tego powodu swoją radość i swe zadowolenie. Z okazji kongresu jedni powiększyli zasób swych wiadomości, inni mieli sposobność, uchylić rąbek zasłony i wyjrzeć na świat Boży, na świat odmiennych tonów i dziwnych harmonii. Niespodziewanie wielka liczba uczestników kongresu z rozmaitych stron świata, którzy cierpliwie wytrwali aż do końca, jest dowodem tego, jak nieodzowna jest potrzeba popierania chorału i jak ważne jest usiłowanie zaopiekowania się śpiewem tradycjonalnym. Śpiewy i gra organowa w katedrze były punktem kulminacyjnym i zapewniły kongresowi powodzenie. One dowiodły też, że trudności przy wykonywaniu melodji tradycjonalnych nie są zbyt wielkie i pokonanie tychże nie wychodzi poza sferę możliwości; owszem śmiało można twierdzić, że przy dzisiejszej organizacji chórów kościelnych chorał tradycjonalny może być jeszcze znacznie lepiej wykonywany, aniżeli to miało miejsce w wiekach średnich. W dalszym ciągu przewodniczący składa gorące dzięki biskupowi—protektorowi, komitetowi miejscowemu, kapitule, obydwom mistrzom ks.ks. Victori'emu i Mathiasowi, chórowi katedralnemu i licznym innym osobistościom za ich skuteczną pomoc, opiekę i poparcie; kończy zaś mowę swoją arcyzystem zapewnieniem, że uczestnicy kongresu, w miarę sił i możliwości, będą wiernie przestrzegali i wykonywali przepisy Stolicy Apostolskiej o śpiewie kościelnym.

Prezydent Dom. Pothier podziękował jeszcze przewodniczącemu dr. Wagnerowi za umiejętne i przezorne kierownictwo, a Najdostojn. Biskup dr. Fritzen, podziękowawszy wszystkim za uczestnictwo i za przyczynienie się do powodzenia kongresu, udzielił zgromadzeniu błogosławieństwa pasterskiego.

Na tem skończył się międzynarodowy kongres choralny w Strasburgu.

Z PRAKTYKI PARAFIALNEJ.

W odpustową uroczystość Przemienienia Pańskiego w Grudusku dyec. plockiej, słyszałem ładnie wykonaną mszę czterogłosową Molitora „Tota pulchra es Maria“ op. XI przez grono osób wywiczonych pod kierunkiem p. Wojciecha Pukasa, obecnego organisty z Pawłowa. Części zmienne p. organista odśpiewał solo z organem chorałem medycejskim. Na nieszpórach toż grono osób śpiewało psalmy na głosy, ale śpiew ten wypadł już nie bez zarzutu. Ta ostatnia okoliczność, jako też i błędy spotykane w innych kościołach, nasunęła mi kilka myśli praktycznych, które zamierzylem czytelnikom „Śpiewu Kość.“ wypowiedzieć.

Śpiew psalmów zdaje się na pozór być rzeczą łatwą, a jednak w rzeczywistości jest inaczej. Dobre—artystyczne wykonanie psalmów wymaga pilnej nauki. Przed kilku laty byłem obecny na kursach organistowskich w Odesie, prowadzonych przez tamtejszego organistę p. Ed. Szmidą, gruntownie wykształconego muzyka kościelnego, miałem wtedy sposobność się przekonać, ile to potrzeba dołożyć pracy, aby z szkołą przygotować dobre odśpiewanie nieszpórów. Pan Szmid miał słuchaczy muzykalnych, bo zgromadzonych z dyeczyi Saratowskiej organistów, ale z muzyką liturgiczną mało obznajmionych, niektórych zupełnie fałszywie jej wykonywanie pojmujących. Trzeba mu było sprostować ich czytanie łacińskie, gdyż niektórzy wyrazy łacińskie wymawiali z niemiecka, inni z rosyjska np. „dyxyt Domyrus“,—„Kyrye elajson“, lub „dyxyt Duomynus Duomyno mieo, sie de a diextris meis“; wypadło mu zwrócić im uwagę na dobre akeantowanie wyrazów, na uwzględnianie w wykonywaniu dłuższych wierszy w śpiewie psalmów przestanków; melodye psalmowe porozczłonkował, aby wykazać najszczegółowiej figury czyli grupy nut, pod które wypada sylaby tekstu podstawić, i zwrócić uwagę na pozorne podobieństwo melodyi różnych tonów i wykazać ich różnicę.* Na przyswojenie słuchaczom właściwych melodyi psalmów p. Sz. dużo poświęcał czasu, bo głównym celem kursów organistowskich było dobre nauczanie tych śpiewów, które organiści jak najczęściej muszą wykonywać. Naukowo, to jest z punktu widzenia liturgicznego i muzycznego, przekonywał swoich słuchaczy o potrzebie stosowania melodyi psalmowych do tonów poprzedzających psalmy antyfon. Niedorzecznie postępuje organista, gdy antyfonę śpiewa w innym tonie a psalm w innym. Melodya psalmu powinna być zastosowana do tonu antyfon w ten

* Śpiewacy i organiści powszechnie błędzą w wykonywaniu środkowej kadencji (medyacyi) siódmego tonu, który mieszają z pierwszym lub pierwszy mieszają z siódmym. Tę różnicę zauważyć łatwo, gdy się owe dwie medyacye skonfrontuje:

Ton VII.

Ton I.

Niektórzy znów mieszają medyacyę tonu IV z VIII, inni ton VI z I. W tonie I na przedostatnią sylabę wypada *neuma*, a w tonie VII na tą sylabę jedna tylko nuta *d*, niektórzy błędnie śpiewają *e d*.

sam sposób, jak stosuje się w introicie lub w innych śpiewach liturgicznych, w skład których wchodzi psalmy i antyfony.

Naukę od p. Szmidy słyszana tu przypominam i zwracam na nią uwagę niektórych panów organistów, którzy śpiew nieszporów stawiają na ostatniem miejscu i mało mu poświęcają czasu, a przeto bardzo często kiepsko i niedbale je odśpiewują. I dziwię się ich niedbałości i pytam, dlaczego w tym ich śpiewie brak namaszczenia i poczucia piękna? Dlaczego w śpiewie podniosłych melodyi psalmowych nie wylewają swej duszy przed Bogiem? Dlaczego? Najprawdopodobniej dlatego, że większość organistów mało ukochało muzykę kościelną, nie starało się zgłębić jej piękności, a nie rozumiejąc i nie odczuwając tej piękności, nie ma do niej pociągu. Ludzie światowi i oddani zmysłowemu uciechom nie rozumieją co jest ducha Bożego, tacy ludzie stronią od rzeczy świętych, więc i w wzniosłym i boskim śpiewie gregoryańskim zasmakować nie mogą, dla takich ludzi przepiękne a zawsze świeże melodye antyfon i psalmów kościelnych są nudne, niepojęte. Wielu organistów bez wrodzonego poczucia piękna nie może ocenić ani odczuć artystycznej wartości chorału wogóle, a w szczególności melodyi psalmowych. Niektórzy organisci nie pojmują, jakie zajmują stanowisko przy wykonywaniu śpiewu podczas nabożeństw kościelnych. Zapominają, że zastępują szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, w którego braku śpiewają. Śpiewają na chwałę Bogu najświętszemu w imieniu Kościoła wojującego, którego życie wewnętrzne w nabożeństwach liturgicznych szczególnymi formami śpiewu na zewnątrz się wyraża. Autor psalmów natchniony król prorok Dawid śpiewał: „*Przed oblicznością śpiewać Ci będę o Boże!*“ i kiedy śpiewak kościelny a więc i organista pamiętać powinien, że Bogu w obliczu aniołów śpiewa. W kościołach parafialnych jest dwóch śpiewaków, jeden szczególnie Bogu poświęcony—to kapłan, a drugi mu do pomocy dany—to organista. I gdy obydwaj obowiązek swój spełniają i śpiewają *mądrze* „*Psallite sapienter*“, Bóg przez nich jest uwielbiony i błogosławieństwo swoje, jakie wskutek modlitw i nabożeństw Kościoła przyrzekł dawać, na świat zsyła. Tak wysokie i wzniosłe stanowisko zajmuje organista w wykonywaniu śpiewów kościelnych to jest liturgicznych, więc wykonywać owe śpiewy powinien *mądrze* — *sapienter* — więc nie szczędzić ma czasu i zapobiegliwości, aby ich sztukę zbadać, aby je wykonywać podług przepisów Kościoła świętego i teje sztuki wymagań.

Jeżeli gdzie niema dostatecznej obsady chóru, to lepiej psalmy śpiewać unisono, aniżeli na głosy. A zdarza się, że niekiedy p. organisci porywają się na nieszpory kilkogłosowe, pomimo tego, że kompletu śpiewaków podług wymagań partycyi nie mają. Często nieszpory na chór czterogłosowy mieszany śpiewają z trzema głosami: Sopranem, Altem i Basem, a Tenor opuszczają. Taka praktyka jest niestosowną ze względu na wymagania harmonii, gdyż w tego rodzaju śpiewie często słyszeć się daje niemiłą, z powodu braku tercyi w akordach, próżnię, jak to wypadnie w trójdźwiękach doskonałych w pozycyi oktawy, w harmonii skupionej, gdzie alt śpiewa kwintę, a braknie tercyi, którą powinien śpiewać tenor.

Słuchając tu i owdzie w kościołach wiejskich śpiewu nieszporów zauważyłem dużo nawyknień, niewłaściwości, przywar i błędów. Jedną z takich niewłaściwości jest ta, że niektórzy w śpiewie psalmów kierują się przesadą, fanfaronadą, teatralnością, dziwnem i prawie nie dającym się wyrazić na piśmie czytaniem tekstu łacinskiego. Tymczasem św. Izydor Sewilski mówi: „Głos psalmisty nie powinien brzmieć szorstko i fałszywie, ale czysto, przyjemnie i słodko; ton i melodia powinny w zupełności odpowiadać służbie Bożej, a w modulacyi powinna przebijać *prostota chrześcijańska, nie zaś sztuka teatralna*“...

Nie trzeba przy śpiewie ust wykrzywiać, głosu przez zęby cedzić, ale wymawiać tekst naturalnie, tak, jak w mowie potocznej. Nie trzeba zdobywać się na affektacye, czułośćkowość ani sentymentalizm, ale śpiewać naturalnie,

bez przesady. Dobre usposobienie duszy śpiewającego, przejęcie się myślą obchodzonej uroczystości i zrozumienie sztuki śpiewania nada głosowi przyjemne i słodkie brzmienie i właściwy entuzjazm, a słuchaczy zbuduje i pociągnie do pobożności.

Do zupełnej dokładności w śpiewie nieszpórów należy i ta, aby psalm śpiewać w tej gamie, w której była antyfona, ztąd też w „Organum comitans” Hanisza pomieszczone są harmonizacje melodii psalmowych w różnych tonacjach aby organista miał gotowe i nie potrzebował transponować. Bardzo praktycznie byłoby owych harmonizacji nauczyć się na pamięć, gdyż są stylowe i majestatyczne i wspaniale ozdabiają podniosłe melodie psalmów.

Psalmy są głosem i modlitwą Chrystusa i Jego Oblubienicy Kościoła św. Ztąd są modlitwą najwznioślejszą, niezmiernie bogatą w treść. Tej wzniosłości treści przedziwnie odpowiadają melodie czyli tony kościelne, to też jak treść wzniosła nas usposabia, gdy ją z uwagą odmawiamy, tak też nie mniej i melodie, gdy je prawidłowo śpiewamy. W chwilach smutku, obojętności, zwątpienia, tęsknoty i innych udręczeń duszy zasiądźmy do fortepianu i przy towarzyszeniu muzyki zaśpiewajmy psalmy, a wnet błogość nas ogarnie, a niekiedy strumień łez z oczów naszych popłynie... Bo dziwnie piękną i boską jest psalmodya kościoła katolickiego. Ztąd słuszną jest rada św. Jakóba apostoła: „*Tristatur aliquis vestrum? oret. Aequo animo est? psallat*“.— Smuci się kto z was? niech się modli. Wesolego serca jest? niechajże—śpiewa (psalmy)“.
(Jak. V, 13).

Niezbędnym podręcznikiem do śpiewania i grania nieszpórów jest „*Organum comitans*” Hanisza, a drugi do porządnego śpiewania psalmów: *Psalterium Vespertinum* ks. Haberla. Dwa te wydawnictwa powinny być nieodłącznymi towarzyszami w życiu organisty, który w odśpiewywaniu nieszpórów ani na jedną jotę od nich odstępować nie powinien.

Gdyby w jakim kościele oddawna zaprowadzone było „Directorium Chori” ks. Surzyńskiego, to niema żadnego powodu go usuwania i zastępowania chorałem medycejskim, bo dzieło ks. Surzyńskiego jest równie monumentalne i nie mniejszej wartości, a praktycznością swoją przewyższa nawet rzeczony wydawnictwa ratybońskie. Zawiera ono nasz chorał polski, bardzo zbliżony do tradycyjnego—benedyktyńskiego.

Na zakończenie niniejszych uwag dodaję, że to com powiedział na niekorzyść niektórych p. Organistów odnośnie złego i niedbałego odśpiewywania nieszpórów, bynajmniej nie stosuje się do chóru p. Wojciecha Pukasa w Grudusku. Tam zauważyłem niedokładności małoznaczne, które w połączeniu z błędami, jakie zauważyłem w innych kościołach, dały mi powód do napisania tego artykułiku. Wyrażam życzenie, aby na projektowanym zjeździe pp. Organistów, oprócz kwestyi innych, omówiona była i sprawa dokładnego wykonywania śpiewu liturgicznego.

Ks. W. Bugajczyk.



WSPOMNIENIA Z PIERWSZEJ WIZYTY PASTERSKIEJ

J. E. ks. Biskupa płockiego

APOLINAREGO WNUKOWSKIEGO.

Pierwszą swoją wizytę dyecezyi płockiej wyznaczył Pasterz w dekanacie mławskim. Przedtem jednak postanowił odbyć ingres do starożytnej kolegiaty pnątnskiej; wyznaczono na tę uroczystość dzień 27 kwietnia.

Już wieczorem 26 kwietnia niezwykle ruch objawił się w mieście — stara

stolica księstwa pułtuskiego gotowała się na przyjęcie swego Pana. Tłumy ludzi dążyły do rogatek, kędy traktem od Jabłonny zbliżał się Pasterz. Wnet odezwały mu się radośnie wszystkie dzwony pułtuskich kościołów, zwiastując, że oczekiwany gość stanął już w mieście.

Ponieważ uroczystość ingresowa wyznaczona była na dzień następny, przeto Pasterz skierował się odrazu do mieszkania proboszcza pułtuskiego, ks. prałata Grabowskiego, gdzie Mu się przedstawiło duchowieństwo i panowie świeccy.

Nazajutrz o godzinie 9 rozpoczął się ingres. Na tę uroczystość przystroili się kolegiata. Wieńce, girlandy, insignia biskupie, ołtarze tonące w zieleni złożyły się tu na całość malowniczą. Sam obrzęd ingresu odbył się ściśle wedle przepisów ceremoniału biskupiego, wzięła zaś w nim udział kapituła pułtуска, prawie wszystko duchowieństwo dekanatu pułtuskiego, oraz oficyał ks. prałat Nowowiejski i surogat konsystorza płockiego ks. kanonik Rzewnicki. W asyście zaś przy celebrze pełniła obowiązki wyłącznie prześwietna kolegiata pułtуска z ks. prałatem Czaplńskim na czele. Przy wejściu do kolegiaty chór, wyćwiczony przez miejscowego wikaryusza, wielkiego miłośnika śpiewu kościelnego, ks. Stanisława Sulińskiego—odśpiewał na głosy „Ecce sacerdos“, podczas zaś sumy pontyfikalnej mszę z zachowaniem przepisów liturgicznych. Przy ingresie przemawiał Pasterz do duchowieństwa i ludu oraz udzielił Papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym, po obiedzie udzielał sakramentu Bierzmowania, do którego w kolegiacie przystąpiło 1435 osób. Następnego dnia zwiedzał Pasterz kościół na cmentarzu grzebalnym Św. Krzyża, fundowany w wieku XVI, kaplicę św. Magdaleny przy dawnym zamku biskupim, słynny kościół po-jeznicki, później benedyktyński, kędy rozbrzmiewał nasz miodopłynny Skarga, wreszcie kościół po-reformacki z XVII w. W czasie tej wizyty w kościele po-benedyktyńskim udzielił J. E. bierzmowania jeszcze 750 osobom.

W dniu 29 kwietnia ruszył Pasterz na prace pasterskie do dekanatu mławskiego. Na stacyi Konopka, jako na granicy dekanatu, witał Jego Ekscelencyę ks. kanonik Ordon, dziekan i proboszcz mławski. Jakie to było spotkanie, ile wspomnień budziło łątowo każdy zrozumie, jeśli się dowie, że Najczcigodniejszy Pasterz kolegował z ks. dziekanem przez lat 4 w Akademii Duchownej w nadnewskiej stolicy. Od tej chwili tyle czasu minęło... i oto znowu się spotkali ale już siwizną przypruszeni z pokazującą się zmarszczką na czole—zmienieni; niezmiennie pozostały tylko serca, bijące jak dawniej uczuciami przyjaźni i czułe, jak przedtem, na wszystko co szlachetne i Boże.

Słońce wskazywało południe kiedy wagonem salonowym, oddanym przez Dyrekcyę kolei Nadwiślańskiej do dyspozycyi J. E., przybył Pasterz od stacyi Nasielsk do Mławy. Cała prawie ludność Mławy wyległa na powitanie Pasterza Z trudem tylko mógł się przedostać Najczcigodniejszy Gość do karety Pana Unierzyskiego z Lewiczyna, którą podążył do kościoła. Straż honorową przy karecie odbywała młodzież dzielnych mławian na koniach, przystrojona w ubiory narodowe. W miarę zbliżania się do świątyni pojazd biskupi zwalniał biegu, tamowały mu drogę tłumy wiernych. Wreszcie zatrzymała się kareta u drzwi kościelnych, na chwilę zamilkły rozkołysane pieśnią powitalną dzwony a doktor Zański powitał Pasterza wręczając mu na pięknie rzeźbionej tacy chleb i sól. Następnie J. E. przybrał się w szaty liturgiczne i z pieśnią „Kto się w opiekę“ wszedł we drzwi kościelne. Po odhyciu ingresu Jego Ekscelencya ruszył na plebanię, towarzyszyły mu nieustające okrzyki radości: „Niech żyje nasz Pasterz, niech żyje!“ Na plebanii czekało duchowieństwo, obywatelstwo miejskie i wiejskie. Ks. dziekan prezentował wszystkich Pasterzowi. Mławianie zaś, pragnąc dać wyraz swych uczuć dla Pasterza, przez ręce pana Zańskiego na pięknej zielonej poduszce, zdobnej w insygnia biskupie i napis: „Parafianie mławscy Pasterzowi“, złożyli mitrę haftowaną złotem, haftowane czerwone sandały oraz po 3 pary jedwabnych liturgicznych pończoch i rękawiczek. Po obiedzie ks. Biskup udzielał sakramentu Bierzmowania, następnego zaś, t. j. w niedzielę pokonsekrował ołtarz, przyczem przemawiał do ludu tłumacząc znaczenie obrzędu. Po konsekracyi, mimo wielkie-

go zmęczenia, odprawił uroczystą sumę, wygłosił kazanie, a po obiedzie znowu bierzmował. Na ogół w Mławie przystąpiło do sakram. Bierzmowania 3310 osób. W czasie sumy, dzięki pracy miejscowego wikaryusza ks. Bol. Waszula, śpiewy udały się znakomicie z zachowaniem na ten raz przepisów liturgicznych. Mówimy na ten raz, bo organista miejscowy p. Darkowski nie zawsze się ściśle trzyma prawa. Samiśmy np. słyszeli jak podczas uroczystej mszy żałobnej po podniesieniu zamiast Benedictus śpiewał utwór Moniuszki, prawda że piękny, ale nie liturgiczny. A szkoda, bo p. D. jest człowiekiem zdolnym i gdyby naprawdę chciał, mógłby utworzyć odpowiedni chór, co by mu się tem łatwiej udało, ile że Czciogodny ks. Dziekan rad popiera wszędzie myśl kościelną. Te starania ks. kanonika w kościele mławskim są widoczne na każdym kroku—czystość wzorowa, dobór aparatów kościelnych, porządek w służbie Bożej—godny naśladowania. Widział to Pasterz, cieszył się i serdecznie dziękował ks. Dziekanowi. O historii kościoła mławskiego dowiadujemy się z księgi wizyt pasterskich z r. 1695. Czytamy tam, że kościół parafialny mławski wraz z dokumentami spalił się w r. 1692, że do r. 1712 zarządzali nim księża świeccy, od tego zaś czasu otrzymali zarząd parafii ks. Misyjonarze, którzy spalony kościółz gruntu wyrestaurowali. Gdy zaś w r. 1865 misyjonarzy skasowano, proboszczem został ks. Mateusz Świdwiński. Ten kościół dawny, jako zamały—zburzył i w 1884 r. kosztem parafian wybudował nowy o trzech nawach pod wezwaniem Trójcy Przenajśw. Niestety budowa ta bez stylu jest arcy niesmaczną a przytem wskutek niesumienności budujących grozi upadkiem. Kościół ten restaurował w 1902 r. ks. dziekan Ordon, odmalowano wtedy całkowicie świątynie wewnątrz, odnowiono ołtarze etc. W 1903 r. znowu dano nową posadzkę z terrakoty, wreszcie ogrodzono obydwie cmentarze.

Wśród pracy i miłych po trudach wspomnień schodził czas w Mławie. Nadszedł termin wyjazdu—2 maja. W tym dniu zwiedził jeszcze Pasterz kościół św. Wawrzyńca na cmentarzu grzebalnym, do restauracyi którego ma się zabrać obecnie ks. dziekan — i po obiedzie, otoczony rozrzuwionym ludem i sam ze łzą w oku puścił się w dalszą drogę do Wieczfni.

Ktoby wątpił ile może energia duchem Bożym zasilana, ten niechaj idzie i ogląda kościół w Wieczfni, niech się zapozna z tamtejszym proboszczem ks. Remigiuszem Jankowskim. W rzeczy samej jeszcze nie dojeżdżając do Wieczfni zdaleka widać bijące w niebo wieżyce parafialnego kościoła. Jest to budowa w stylu późno romańskim o trzech nawach z dwoma kaplicami, formującemi ramiona krzyża. Swoje powstanie kościół ten zawdzięcza jedynie energii i zapobiegliwości ks. Jankowskiego, który w r. 1898 oddał tę świątynię na chwałę P. Bogu pod wezwaniem św. Stanisława biskupa męczennika. Kościół wewnątrz jeszcze nie malowany posiada jeden tylko ołtarz wielki artystycznie rzeźbiony z dębu, roboty p. Bogaczyka z Warszawy. Ponieważ kościół obecny nie był konsekrowany jeszcze, przeto następnego dnia 3 maja przystąpił Pasterz do obrzędu konsekracyi. W ołtarzu W. umieścił relikwie św. męczenników: Serenus, Sekundus i Modesta a na dzień obchodzenia pamiątki poświęcenia wyznaczył niedzielę 10 po świątkach. Nazajutrz 4 maja zwiedzał Pasterz zakrystę, aparaty kościelne, które choć były nieliczne — ale za to znajdowały się we wzorowym porządku z zastosowaniem się do wymagań liturgicznych.

Z sercem radosnem oglądał to wszystko Pasterz. Cieszyło się jego serce ojcowskie majestatem nowego domu Bożego, ale nie mniej radowała się dusza Jego stanem moralnym parafii. Widział Pasterz jak proboszcz jest tu prawdziwie środowiskiem parafii, uważał z jaką miłością otaczają go tu parafianie, jak pilnie słuchają jego przestróg kapłańskich, a w uznaniu tej pracy wyraził ks. Jankowskiemu najwyższe swe podziękowanie, które zalecił pomieścić w dekreście wizytacyjnym.

Podczas pobytu J. E. w parafii Wieczfnia przystąpiło do bierzmowania 1230 osób.

Tegoż jeszcze dnia (4 maja) podążył Pasterz do Janówca.

ROZMAITOŚCI.

Przegląd Muzyczny, teatralny i artystyczny. Taki tytuł nosi nowe pismo muzyczne, które rozpoczęło wychodzić obecnie we Lwowie pod kierunkiem dwóch redaktorów p.p. D. Baranowskiego i W. Filara, o czym już wspominaliśmy poprzednio. Obecnie otrzymaliśmy już numer pierwszy, który w formie małej ósemki (książkowym) na 24 stronach obejmuje bardzo dużo ciekawych szczegółów. W artykule wstępnym zapowiada redakcja swój program nie obiecując wiele na razie, gdyż nie chce kaptować sobie czytelników szumnymi reklamami. Redaktorowie pragnęli wypełnić lukę z powodu istotnego braku odpowiedniego wydawnictwa. W dalszym ciągu widzimy bardzo interesujące artykuły jak np. „*Ze studyów nad rozwojem form symfonicznych*“ S. Popławskiego;—gdzie autor w szeroko zapowiadanej pracy rozpoczyna bardzo ciekawe informacje o formach symfonicznych,—rzeczą bardzo mało u nas traktowaną, a jednak niezmiernie ważną i ciekawą. Dalej idą artykuły: „*O sztuce reżyserskiej*“, „*Przyszłość teatru*“. W dziale: *Z Muzyki* widzimy sprawozdania z oper. Poważniejsze sprawozdanie przeprowadza p. Baranowski o „*Chopinie*“ Oreficego, która to opera, dzięki nowemu reżyserowi po raz pierwszy wystawiona została we Lwowie. Dalej idą sprawozdania z Filharmonii, Dramatu i ze Sztuki. W tym ostatnim dziale S. Stachiewicz zdaje recenzję z tryptyku Wyspiańskiego „*Wyzwolenie*“. W końcu zamieszczone są dość obfite korespondencje z Poznania, Kijowa i Pragi, które zamyka jeszcze Kronika Artystyczna, coś w rodzaju Rozmaitości, Nekrologia i Ogłoszenia konkursów.

Życzymy nowemu wydawnictwu jaknajszerszego powodzenia. Powinno ono wypełnić lukę powstałą po upadku *Wiadomości Artystycznych*, tak doskonale w swoim czasie prowadzonych przez p. Bursę, których jednak nie popierał ogół i dlatego upaść musiały.

K o r e s p o n d e n c y e .

III.

Zważywszy, że ceny środków żywności od lat kilkadziesiąt ustawicznie się podnoszą, że takowe obecnie są bardzo wysokie, i że niema wcale widoków, ażeby ceny te spadły, że jednak z drugiej strony pensje stałe organistów po największej części wcale nie, a w innych przypadkach w stosunku nieodpowiednim zostały podwyższone, oraz że dochody niestałe przez zubożenie parafian dla datków dobrowolnych i przez zniesienie kartkowego do komunii św. wielkanocnej (?) bardzo znacznie się obniżyły; zważywszy, że z powodu znacznego podwyższenia pensji wszystkich urzędników i płacy we wszystkich zawodach dla lichego udatowania posad organistowskich zawodowi organistowskiemu często bardzo mniej zdolni poświęcają się młodzieńcy i że wskutek tego z wszech stron upragnione podniesienie śpiewu i muzyki kościelnej nie tylko nie da się osiągnąć, ale że przeciwnie śpiew i muzyka coraz to bardziej upadać musi; zważywszy nareszcie, że

z powodu powyżej wymienionych niedomagań wielkie i coraz większe szczy się pomiędzy organistami niezadowolenie, przez co służba Boża cierpieć musi; zanoszą niżej podpisani do Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza najpokorniejszą prośbę, ażeby 1) wpływem Swoim wyjednał u rządu uregulowanie dotacji posad organistowskich i znaczne pensji ich podwyższenie w sposób taki, w jaki już uregulowano dochody proboszczowskie, 2) spowodował czynniki, przy unormowaniu pensji i innych dochodów organistowskich miarodajne, do znacznego tychże dochodów w najkrótszym czasie podwyższenia.

G n i e z n o , dnia 21 sierpnia 1905.

Podając powyższe rezolucje do publicznej wiadomości, wzywamy w myśl powziętej na zebraniu naszego Towarzystwa uchwały wszystkich Kolegów, którzy rezolucje te porównano z nami za słuszne uważają, bez względu, czy do jakiego Towarzystwa należą lub nie, do nadesłania pod rezolucje te swoich podpisów. Podpisy te nie będą publikowane, lecz położone

pod rezolucye, które na dniu 25 września r. b. do Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza będą wysłane. Uprasza się dla tego o jak najprędsze oświadczenie na ręce podpisanego sekretarza (Gniezno Gnesen, ulica Tumska nr. 6). — Szanowne Redakcye gazet, którymby przez niedopatrzenie powyższych rezolucyi nie nadesłano, prosimy w imieniu dobrej sprawy o łaskawe przedrukowanie.

Na to ukazał się w „Lechu“ gazecie gnieźnieńskiej w Wielkiem Księstwie, w № 204, w środę 6 września r. b. następujący *bardzo słuszny* artykuł, który, o ile się dowiedzieliśmy, bardzo poważna napisała osoba a przytem tow. organistów życzliwa.

W № 195 umieścił „Lech“ sprawozdanie czyli protokół zebrania „Towarzystwa organistów pod opieką św. Wojciecha na Gniezno i okolice“ z dnia 21 sierpnia r. b. Materiał posiedzenia był bardzo obfity, dzięki mrówczej pracy niektórych członków towarzystwa. Czytający podobne sprawozdanie z pewnością je z chęcią i radością odczyta, a może i towarzystwami organistów dycieczni naszych więcej się zainteresuje.

Lecz cóż się dzieje — w numerze 196 tegoż samego poczytnego pisma — a zatem już na drugi dzień — ukazują się „rezolucye przyjęte na zebraniu organistów w Gnieźnie“ (1) i to rezolucye, na które mają się zgodzić wszyscy (?) organiści bez względu, czy do jakiego towarzystwa należą lub nie: Jakto, czy już nie istnieje „Związek towarzystw organistowskich“, któremu wprzód podobne sprawy przedłożone być powinny? Czy może towarzystwo gnieźnieńskie pragnie secesyi lub może chce stanąć ponad zarządem i walnem zebraniem Związku? Podobne postępowania zniechęciły właśnie dawniejszego patrona Wielm. X. dr. Surzyńskiego, prob. z Kościana, i jegoż zastępcę, dawniejszego podkustoszego archikatedry w Gnieźnie, a obecnie proboszcza w Brzyskorzysławie, X. Kleina, do dalszego piastowania ponownie im ofiarowanych urzędów, ażeby przez nadto

wygórowane i ryczałtowe żądania niektórych towarzystw, a nawet i pojedynczych członków — boć wszędzie i zawsze jedno programowo i zwolna dążyć można do celu i uwieńczenia tegoż pomyslnym rezultatem — nie zrazić sobie Wiel. XX. Konfratów, a co najgłówniejsza, Władzy duchownej, która bądź co bądź już wiele dla stanu organistowskiego uczyniła. Podobne dalej rezolucye i nawoływania do podpisania tychże wiązań po prostu ręce i dają moralny policzek zarządowi Związku, jakoby nie dość energicznie i dodatnio pracował — a co najgorsza utrudnią — jak już słyhać na prowincyi — wszelką pracę i wszelki rozwój ze strony nietylko Wiel. rządzców Kościoła, ale nadto i Władzy duchownej, na którą zarząd Związku z tak wielką spoglądał ufnością.

Wobec podobnych jednostkowych rezolucyi trudno żądać, ażeby który z kapłanów mógł stanąć na czele Związku, którego prace podkopują jednostki niezadowolone, gorąco kapane!!

I nie ułagodzi sytuacji sekretarz towarzystwa gnieźnieńskiego, przemawiając na posiedzeniu, ażeby „z powodu naglącej potrzeby odstąpić od przedłożenia rezolucyi zarządowi Związku, względnie walnemu zebraniu delegatów, ponieważ w takim razie wysłanie rezolucyi najmniej na rok odłożyłoby trzeba, aż na razie i choćby uradzonych i uchwalonych na pojedynczem zebraniu, a ogół chwilowo nie obchodzących rezolucyi nie cofnie odnośnie prześle ich zarządowi Związku, od którego, o ile wiadomo, nie ma upoważnienia do tak absolutnego wystąpienia.“ Że rezolucyę przyjęto — nic dziwnego — boć na zebraniach zawsze najwięcej pod rezolucyami podpisany sekretarz przemawia, inni zaś prawie mileżą i dają w końcu swoje „pozwalam“, lecz czy w sercu innego nie byli zdania — niechże Bóg osądzi. I wreszcie jeżeli pojedyncze towarzystwa w ten sposób postępować będą, Związek niczego nie dokaże, albowiem straci i poparcie wszechstronne, a owocem tyle wytężonej pracy — będzie — wielkie zero!

Pikronides.